Rok XIV. Petroków, dnia 16 (28) Listopada 1886 r. Nr. 48.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.
w Łasku W. Grass.
w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Radomsku „ Olszewski Michał
w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CEMENT SKŁAD MATERYJAŁÓW APTECZNYCH i FARB Lak Asfaltowy
JÓZEFA ŻARSKIEGO
poleca:
TRANY LEKARSKIE świeże w najwyższym gatunku.

Materyjały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne.
Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuzkie.
Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne.
Oliwy nicejskie (Vierge), na flaszki i funty, Malagską do palenia.
Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór.
Ekstrakt, Esencyje octowe, Ocet stołowy Spiesa i winny.
Środki dezinfekcyjne i na wygubienie robactwa.
Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemyśle.
(7—7)
Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny nizkie.

Wyszedł staraniem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego"
„RUCH"
kalendarz Encyklopedyczny na rok 1887 obejmujący:
1) Układ politycznego świata. 2) Kościół Rzymsko-Katolicki w Cesarstwie Rosyjskiem, Królestwie Polskiem i w prowincyjach pogranicznych ościennych państw. 3) Przewodnik dla wstępujących do niższych i wyższych zakładów naukowych w kraju i zagranicą. 4) Współcześni pisarze polscy. 5) Pisma peryjodyczne polskie. 6) Księgarnie, utrzymujące polskie książki, składy nut, obrazów, oraz czytelnie. 7) Współcześni malarze i rzeźbiarze polscy. 8) Regestr miast w Królestwie Polskiem. 9) Naukowo pomocnicze instytucyje. 10) Instytucyje dobroczynności publicznej. 11) Hygijena publiczna (Zdrojowiska, wody, stacyje klimatyczne). 12) Letnie mieszkania. 13) Przewodnik prawny. 14) Główne firmy fabryczne Królestwa Polskiego. 15) Instytucyje handlowe i kredytowe. 16) Towarzystwa ubezpieczeń. 17) Komunikacyje (Taryfa opłat za bilety osobowe na wszystkich drogach żelaznych w Królestwie Polskiem). 18) Instytucyje życia towarzyskiego. 19) Adresa.
Ceua kop. 25, z przesyłką kop. 30.
Nabywać można we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą.
Adres Redakcyi: Wcrszawa ulica Czysta № 4.
(3—2)

Do wydzierżawienia w każdym czasie, w dobrach Gosławice o 9 wiorst od Radomska
Dwór kompletnie umeblowany,
z obszernemi ogrodami, sadzawkami i łąką. Bliższa wiadomość u W-ej Biernawskiej, dom Strzeleckiego w „Petrokowie." (3—1)

Lekcyje konwersacyi
języków francuzkiego i niemieckiego udziela patentowany konwersator tych języków. Wiadomość przy ulicy „Kazańskiej" dom Flattego, za farą. (3—3)

Do sprzedania.
20 włók budulcowego starodrzewu sosnowego, w blizkości kolei żelaznej Warsz.-Wied. położonego, które może być zaraz przerobione na tartaku miejscowym. Bliższą wiadomość powziąć można w m. gub. „Petrokowie" u rejenta Filipskiego. (3—2)

Dyrekcyja Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.
Podaje do wiadomości, że na zasadzie §. 90 Ogólnej Ustawy dla dróg Żelaznych, począwszy od dnia 17 lutego (1 marca) 1887 r. i dni następnych, o godzinie 10 rano, w Ekspedycyi stacyi Sosnowice, **sprzedawanem będzie przez publiczną licytacyję, drzewo**, jakoto: sztangi, kloce i podkłady, ogólnej wagi około 6,000 pudów, zalegające na stacyi i dotąd nie odebrane przez interesantów. (3—1)

Wiadomości Bieżące.

— ***Wilki dwunożne*** (*nadesłane.*) Któż z nas nie zna wilka; ale nie każdy może zauważył, że to czworonożne drapieżne zwierzę różni się tem od wilka dwunożnego, że kiedy pierwszy nasyciwszy głód na wszelki łup staje się prawie obojętny, wilk dwunożny, czy to głodny czy syty, rozbija i gryzie z nałogu, dla przyjemności, chociażby nawet potem porzucić poszarpaną ofiarę; oprócz drapieżności odznacza się chciwością i okrucieństwem. Jeżeli więc dziki zwierz, jakim jest wilk czworonożny jest na tyle niebezpieczny, iż nieraz przedsiębiorą się zbiorowe nań wyprawy, o ileż niebezpieczniejszym staje się jako członek społeczeństwa, człowiek z naturą wilka! By się przekonać, że powyższe porównanie nie jest przesadą i, że społeczeństwo nie ma dosyć środków prawnych na obronę przeciw tego rodzaju istotom, dość się rozejrzeć wokoło. Zkądże się wzięli owi jegomoście, którzy nie siejąc, nie orząc, nie bawiąc się ani w przemysł ani fabryki, przyszli do milijonów? Wydziedziczyli oczywiście i odarli z mienia mnóstwo rodzin, narujnowali mnóstwo majątków, powycinali przestrzenie leśne dziś sterczące pniami i świecące wydmuchami piaszczystemi, a w dalszym ciągu zaopatrzeni terminowemi wyrokami, nakazami komorników i całym arsenałem prawnym, łupią dalej — wydzierają, pustoszą, wydziedziczają, jak gdyby sąd i sprawiedliwość istniały po to, by chciwości i drapieżności tych indywiduów zadość uczynić, by w ślad za nimi szły łzy, nędza, zniszczenie.

Smutną nader jest rzeczą, że często nawet prawnicy wysilają cały swój spryt i inteligencyję na to, aby czynności z zasady niemoralne oblec w wyrafinowaną i z finezyją obmyślaną formę prawną, aby potem, za pomocą procesu, pokonać to wszystko coby wilkom dwunożnym jeszcze stało na zawadzie—a zawsze niby na zasadzie obowiązujących form prawa. Minęły te czasy kiedy ś-ej pamięci Wieczorkowscy odświęcali Warszawę np. od jej kilku plag lichwiarskich. Ś-ej pamięci Wieczorkowski umiał dojrzeć tak w wexlu jak nawet w akcie urzędowym, zdziałanym nieraz pod naciskiem, czynność łupieżczą i wyjednał dla owych lichwiarzy, jako szkodliwych dla społeczeństwa, wydalenie ich z miasta, a potem, gdy i to nie odniosło pożądanego skutku, wysłanie ich drogą administracyjną do oddalonych gubernij cesarstwa.

Bo i gdzież zresztą szukać broni przeciwko naszym społecznym wilkom? W normalnych warunkach, społeczeństwu, które obowiązane jest osłonić swych członków od złych i przewrotnych instynktów pojedynczych jednostek, służy jako obrona 1° moralność osobista, 2° obawa przed prawem, 3° opinija publiczna. Jak ta ostatnia jest w naszem rozbitem społeczeństwie chwiejną a przezto i lekceważoną, jak zresztą nie wyrobioną, mamy tego na każdym kroku wybitne i rażące dowody,—stawiać więc opiniję publiczną jako hamulec złej woli dotąd jest niemożliwem. Owszem, w wielu naszych wilkach spotykamy zuchwałą czelność, nietylko lekceważenia, ale naigrawania się z opinii ogółu. Etyka społeczna, która jest odbiciem opinii, u nas mało rozwinięta, a moralność osobista u łotrów jest albo w zaniku albo zwyrodniałą. Obawa przed sądem prawem i sprawiedliwością dla tych, o których mowa, nie egzystuje. Oni z prawem są tak dobrze obeznani, że biorą go jako płaszczyk dobrze ukrywający ich czynności, i w dalszem dopiero rozwinięciu i skutkach, ów dobrze zastosowany płaszcz artykułów prawnych osłania właściwie bezprawie, godne kryminału. Nieraz też punktem wyjścia jest zamiar karygodny, ale na razie czynność ubiera się w dobrze znany tym jegomościom kostjum prawny, i niczem nie razi, owszem, ma pozory wszelkiej legalności. Często np. słyszymy, „że się to pisze dla formy, w dobrej wierze" a gdy przyjdzie powołać się stronie na to zapewnienie jako na zasadę—wtedy odpowiedzią wilka jest wyrok prawomocny.

Jeden więc tylko pozostaje hamulec na tę plagę społeczną a tym jest prasa. I potrzeba, aby ta częściej wytykając i chłoszcząc

tego rodzaju wilków, choć w części broniła przed nimi społeczeństwo. Ale tylko prasa moralna może oddać tę przysługę jakiej od niej społeczeństwo żąda i której się po niej spodziewa. C.

— ***Zasłużony, a nie nagrodzony*** (*nadesłane*). Gdy nadejdzie wielce pożądany i niecierpliwie oczekiwany, uroczysty dzień wypłaty pensyi urzędniczej, w przedsionkach lub na ulicy, przy głównych wejściach do biur tutejszych, można widzieć wielu synów Izraela, oczekujących godziny wyjścia po pracy panów urzędników (minorum gentium). Wszyscy ci synowie Izraela, są ni mniej, ni więcej, tylko różnego rodzaju kapitalistami i wierzycielami, pilnie i uważnie czuwającymi, aby który z dowcipnych dłużników nie czmychnął z pensyją, któremkolwiek z wyjść bocznych.

Najpilniejszym, najbystrzejszym i bezustannie w tym dniu szybującym około biur rządowych jest, powszechnie znany w naszym zakątku urzędniczym, kapitalista Haim Rejder. Jestto brylant najczystszej wody między „chałatowymi filantropami". Wypożycza on najwięcej potrzebującym, niewielkie co prawda kwoty, ale też zadawala się bardzo małym procencikiem... od 10 do 30% na miesiąc, co przy dzisiejszym braku gotowizny i zaufania, jest wielkiem dobrodziejstwem!... Zdarza się często, iż każe sobie wystawiać rewers na podwójną lub potrójną sumę; ale czyni to jedynie wywdzięczając się pięknem za nadobne, w następujących wypadkach:

1) Jeżeli dłużnik nie przedstawia solidarnego poręczyciela, którego on mu wskaże 2) Jeżeli jest bardzo mało znany szanownemu filantropowi i nie gwarantuje pożyczki jakim stosownym fancikiem—i nakoniec 3) Jeżeli w dawniejszych z nim stosunkach okazał się nierzetelnym i niewdzięcznym, to znaczy: jeśli procent wyliczył mu kiedy na rzadkich włosach jego brody, a raty wypłacił następnie na plecach przezacnej mózgownicy Rejderka (nie mówiąc już o brutalnem wypraszaniu za drzwi i karkołomnem sprowadzaniu ze schodów). *Adam G—t.*

— ***Dobre informacyje!...*** (*Nadesł*). Niedawno wpadła mi w rękę książka adresowa na rok 1886, wydana przez firmę „Mejer i Bilic" p. t. „*Adressnaja kniga Rossii.*" Książka owa, pomimo kolosalnej ceny 9-ciu rubli, zawiera tak znakomite informacyje, że nie mogę nie przytoczyć tu kilku wyjętych z niej adresów, o ile te dotyczą Piotrkowa. I tak: *Adwokaci* piotrkowscy są: Birceweig, Boduczyński, Brenikowski, Swisimski, Stenpiewski (zamiast: Birencweig, Boduszyński, Bronikowski, Świecimski i Stempniewski, nb. dwaj ostatni liczący się już dawno do liczby umarłych). *Apteki*: Romnalski, Szocowski (zamiast Rompalski i Soczołowski b. właściciel składu aptecznego; tymczasem aptek mamy 3, oprócz składu aptecznego). *Hotele*: Wiedeński i Polski (właściwie jeden i ten sam hotel, dziś Polski, dawniej Wiedeński; tymczasem hoteli mamy 5). *Księgarnie:* Jędreszewski i Pasewicz (zamiast Jędrzejewicz i Rawicz; firma Pacewicz od dwóch lat przeszło nie egzystuje). *Farbiarnie*: Bayckin. *Wody*: Goebel (!) *Rejenci*: między innemi Gigurzczyński (zamiast Giegurzyński). *Browary*: między innemi Sposobiński (zapewne niegdyś Stobiński). *Obywatele:* Birncwejg, Buduziński, Landau, Szpigel, Ejbeszyc (i już!). *Fabryki* tabaczne: Hertz, Horowitz, Neumark, Erlich (chyba dystrybucyje i to zaledwie jedna dziesiąta ich część). *Drukarnie:* Fański (zamiast Pański) etc. *Fabryki tkackie*: Borochowski i Heczke (zapewne farbiarnie). *Dostawcy* (postawszczyki): Horowitz, Zalewski, Zajacowski, Landau, Rapaport. *Handle kolonijalne:* Wejsman, Horowitz, Zaleski, Kon, Nadżynski, Rejcher, Rubin, Czanowski i Tamilin (znowu część nazwisk przekręcona; Nadżynski to zapewne Nodzyński — firma od paru lat nie egzystująca).

Oto dowód, jak cenny jest rzeczony przewodnik. Dał on Piotrkowowi 4 fabryki tytuniu, potworzył nowe firmy, stare uśmiercił, parę osób zmarłych ożywił, założył fabryki tkackie, dał miastu 4-ch zaledwie obywateli i t. d. i to wszystko za 9 rubli! Ale nie martw się zbytecznie Piotrkowie, gdyż podobnie szczodrymi okazali się pp. Mejer & Bilic względem wszystkich innych miast, które obrobili w swoim przewodniku.

— ***Koncert***. W ubiegły wtorek, t. j. 23 b. m. odbył się w miejscowym teatrze koncert p. Marcelego Herwegh'a solisty skrzypka z Paryża, znanego — jak głosił afisz—„z pierwszorzędnych estrad w Europie!" Dość wysokie ceny miejsc, a głównie współudział w koncercie jednostki *niemieckiego* pochodzenia, niejakiego p. Gejera, stały się powodem przerażającej pustki w teatrze. Szkoda, że pan H. nie znał ani kieszeni ani usposobienia piotrkowian—szkoda tembardziej, że wielki talent jego na zupełne zasługuje uznanie i, prawdę mówiąc, tacy artyści jak Herwegh rzadko się u nas pojawiają. Pan A. Gejer za to, jakgdyby czuł, że jest głównym powodem niepowodzenia koncertu, grał nieśmiało, i jakby na pół nieprzytomny; gra też jego nader słabą się okazała.

— ***Przypominając*** o mającem się odbyć w przyszłą niedzielę ogólnem zebraniu Towarzystwa Dobroczynności—zachęcamy do jak najliczniejszego zgromadzenia się, dla wysłuchania sprawozdania za rok ubiegły, jak i dokonania wyborów na kandydatów, oraz rozpatrzenia projektu instrukcyi. Pierwsze to co prawda zebranie ogólne, po roku zaledwie egzystencyi Towarzystwa, niewątpliwie obudzi wielkie zainteresowanie, wobec którego zachęta nasza do licznego zgromadzenia się na wybory, jest może zbyteczną.

— ***Teatr amatorski***. Na dochód straży ogniowej ochotniczej, w następną sobotę i niedzielę (4 i 5 grudnia) odbędą się dwa przedstawienia amatorskie, na które wybrane zostały następujące sztuki: „Artykuł 264"—„Żona która oknem wyskoczyła" „Obrońca kobiet"—i—„Morderca". W so-

Kartka z podróży.

W jednej ze ślicznych wsi austryjackich, tworzących gęsty łańcuch stacyj południowej kolei, bawiłem czas jakiś w lipcu. Cudowne jej położenie, u stóp łagodnie pochylonej, mieszanym lasem porosłej góry, oraz wyborne kąpiele zimne, urządzone na sposób basenowy, stanowią dwa silne magnesy, przyciągające latem sporo powietrzników. Jesienią przybywa wiosce jeszcze trzeci magnes w postaci dojrzewających winogron, dzięki którym nazwa miejscowości, figurująca na etykietach butelek, brzmi szeroko po restauracyjach i handlach win całej monarchii Habsburgów. Któż bowiem, będąc w Austryi, nie pił Vöslauer'a!? Wieś ta, a raczej miasteczko, zowie się Vöslau.

Ponieważ nie jest dla mnie tajemnicą żyłka moich rodaków do włóczęgi po świecie, więc i po przybyciu do pięknego Vöslau pilnie zacząłem ich szukać okiem i uchem dokoła, lecz los figlarny przez długi czas był na mnie wielce pod tym względem niełaskaw. Nieraz mi się wydało, że przed czy za sobą posłyszałem dźwięk mowy polskiej. Z bijącem sercem przybliżałem się wówczas do przechodzących, ażeby wnet przekonać się, niestety, że to było złudzenie. Zbyt gorzkie jednak ono dla mnie nie było, gdyż to mowa czeska lub chorwacka te mi figle płatała. Chciwie wtedy łowiłem uchem pokrewne dźwięki słowiańskie i patrzyłem na przechodzących chorwatów i czechów, jako na współrodaków.

Mimo to, tęskno mi było do swoich. Ach! cobym dał wówczas za jedno słówko, za jedno słówko polskie!

Pewnego poranku dowiedziałem się, iż pod jednym z numerów w hotelu, gdzie stałem, zmienił się lokator. Pytałem usługującą mnie mädchen o narodowość nowo-przybyłego, lecz niezbyt biegła w etnografii dziewczyna nie mogła mnie co do tego objaśnić. Nie potrafił zaspokoić mnie również i sam pan gospodarz; upewniał tylko, że to jakiś cudzoziemiec, Francuz czy Rumun, gdyż niebardzo tęgo mówi po niemiecku.

Wielka ciekawość mnie zdjęła, kim rzeczywiście był ów nowy lokator, i z nielada niecierpliwością codzień dybałem na niego.

Przez kilka dni, niestety napróżno! Wychodził on z domu raniutko, niemal o świcie, wracał zaś późno; w miejscach publicznych zebrań nie ukazywał się wcale, spotkać go więc przez czas jakiś nie mogłem.

Raz, później niż zwykle, wracałem do siebie, a byłem znużony, rozmarzony, stęskniony. Piękny był widok z Aussicht, którym się zachwycałem przy świetle księżyca; śliczną była muzyka, której słuchałem na tak zwanem Waldwiese; ładne były wiedenki, z któremi rozmawiałem i śmiałem się; mimo to w duszy mej drgała jakaś struna niezaspokojona, która nie znajdowała oddźwięku.

Wszedłszy na podwórko swego domku, powiodłem oczyma po oknach: we wszystkich było ciemno; w jednem tylko błyszczało światło—w oknie nieznajomego lokatora. Wypadało mi przejść mimo tego okna. Przechodząc, rzuciłem okiem do wnętrza pokoju i, o nieba! Na widok tego, com ujrzał, serce me ledwo nie wyskoczyło z radości.

Na stoliku, zasłanym białym obrusem, stał samowar, a przy nim, plecyma do okna, siedział mój nieznajomy z „Kuryjerem Warszawskim" w ręku. Samowar i kuryjerek na obczyźnie—to dwa takie przedmioty, za które chętniebym oddał wszystkie wykwintne caffee, z całym stosem blattów i zeitungów. Do tego właścicielem tych dwóch szacownych przedmiotów nie mógł być nikt inny tylko Polak, Polak całą duszą; bo jakże nim być nie miał, jeśli zaopatrzył się, wyjeżdżając z kraju, w samowar i kuryjerek?!

— Ha! — pomyślałem, nie— wytrzymam: nie zważając na późną porę wstąpię do niego, zapoznam się.

Wpadłem gorączkowo na korytarz i zlekka zapukałem do drzwi.

— Wer da?—odezwał się głos z zewnątrz.

Przykro się obiły o me uszy te dwa wyrazy niemieckie. Innych dźwięków byłem spragniony, innych się spodziewałem.

Nic nie odpowiadając, zapukałem powtórnie, lecz już znacznie mocniej.

Posłyszałem kroki, następnie zgrzyt klucza w zamku, nareszcie drzwi się przedemną otwarły i ujrzałem twarz swego rodaka.

— Daruj mi pan, rzekłem po polsku, wizytę w tak niewłaściwej porze, gdyż trudno mi było oprzeć się uczuciu. Wielce jestem stęskniony do swoich!

Gorzki uśmiech błysnął na ustach nieznajomego. Spojrzał on na mnie zdziwiony i odrzekł:

— Wybacz pan; jadąc tu postanowiłem nie zabierać żadnych znajomości, nawet ze swymi.

Z temi słowy chłodno się skłonił i zrobił ruch ręką, z zamiarem zatrzaśnięcia mi drzwi przed nosem.

Nie czekałem aż to nastąpi; za ukłon oddałem ukłon i odszedłem.

botę przedstawiony zostanie „Artykuł”; trzy zaś następne sztuki—w niedzielę.

— **Partyje** rekrutów, przechodzące przez nasze miasto, tak niesfornie się zachowują, że należałoby, aby policyja baczniejszą zwróciła na nie uwagę. W zaprzeszłą np. środę jedna z takich partyj, przechodząc ulicą Nowogrodzką, wszczęła formalną bójkę z żydami, i zapaśnicy kompletnie łamali kije na swych plecach. To samo miało miejsce o dwa dni później, na rynku zbożowym, przy straganach z rybami. Z ogniem lepiej nie igrać...

— **Na licytacyjach**, odbytych w ostatnich dniach w tutejszym sądzie okręgowym, sprzedane zostały następujące dobra ziemskie: Chrzanowice w powiecie Noworadomskim, włók 15 za rs. 16006, nabyte przez pana Adama Stokowskiego;—Bronowice w powiecie brzezińskim, włók 17 za rs. 18000, nabył p. Stanisław Orpiszewski;—Wielkowiecko w powiecie częstochowskim włók 63, za rs. 40001, nabyte przez p. Władysława Bogusławskiego. Nadto sprzedano osadę fabryczną Mieczków w pow. brzezińskim, którą nabył za rs. 10201 p. Tadeusz Gintowt.

— **Piotrkowianin** p. Leon Rzeczniowski, praktykujący stale od lat dziesięciu w zakładzie wodoleczniczym w Nowem Mieście nad Pilicą i poświęcający się specyjalnie chorobom nerwowym, wyjechał na kilka miesięcy do Parżya. Celem podróży d-ra Rzeczniowskiego są bliższe studyja nad hypnotyzmem w kierunku leczniczym, w klinice d-ra Charcota i innych, oraz obeznanie się z metodą Ochorowicza — jak donosi „Kur. War.”

— **Sadzawka** przy alei Aleksandryjskiej została już wykopana i roboty grabarskie na czas zimowy wstrzymano. Pozostaje tylko pogłębić takową—co zostanie uskutecznione na wiosnę. Ale i to, co zrobiono, jest już aż nadto dostateczne, aby Piotrków miał na zimę doskonałą w tym roku ślizgawkę.

— **Przyrządy** do czynienia spostrzeżeń meteorologicznych, dla przyszłej stacyi meteorologicznej w Piotrkowie, zostały już w tych dniach nadesłane przez Zarząd drogi żelaznej, na ręce p. Wolskiego, inżyniera tejże drogi.

— **Z pewnej okolicy** naszej gubernii donoszą nam, że do jednego z właścicieli większej własności ziemskiej, w celu wydzierżawienia pewnej przestrzeni gruntu, zgłosiło się naraz dwóch konkurentów: polak i niemiec, i że pierwszeństwo otrzymał ten drugi, chociaż pierwszy dawał tę samą tenutę dzierżawną. Przyznajemy otwarcie, że trudno nam w to uwierzyć i nie możemy się pogodzić z myślą podobnego lekceważenia głosu opinii i poprostu obywatelskich obowiązków jednostki, stojącej na wyższym szczeblu uspołecznienia. Jakto? wobec wydalań naszej ludności z obrębu niemiec, my, nietylko że na nie obojętnem mielibyśmy patrzeć okiem, lecz jeszcze przygarniać do siebie i dawać chleb przybłędom, niemieckim? i to wówczas, kiedy go nie mamy do zbytku dla samych siebie?... Nie, trudno nam w to wierzyć, abyśmy mieli pośród siebie takich wyrodnych, takich renegatów!... Wymieniono nam wprawdzie nazwisko tego „obywatela;” nie znając jednak bliższych szczegółów tej sprawy, przypuszczamy tu jakąś pomyłkę czy nieporozumienie i dlatego nazwiska nie wymieniamy, ile że dawało nam ono dotąd właśnie pewną gwarancyję, że ten który je nosi, żywić tylko może uczucia patryjotyczne, nic wspólnego z kosmopolityczną apatyją i obojętnością na krzywdę bratnią nie mające.

Korespondent donosząc nam o powyższym fakcie, wzmiankuje, że ów obywatel rozkolonizował już *niegdyś* kilka folwarków pomiędzy osadników niemieckich. Jestto grzech wielki, ale grzech przeszłości, kiedy to niemal *wszyscy* spali snem twardym, ani się domyślając jaki los sobie przez to gotują. Dziś idzie oto, aby uderzywszy się w piersi i przyznawszy się do win dawnych—nowego samobójstwa nie popełniać. Przeszłe winy darujmy sobie zresztą, ale zato dzisiejsze nasze czyny nieubłaganej poddajmy krytyce.

— **Z Łasku** piszą nam, że bieda coraz większa i każdy robi się coraz podobniejszy do.... „świętego tureckiego”. Choroba to epidemiczna, na którą niema lekarstwa; mimo to miejscowi chirurdzy, Mośki i Aronki, kręcą się jak najęci, amputując bezustanku. Niedawno korespondent nasz był świadkiem następującego consilium, jakie złożyli oni nad łożem chorego na skrofuły (czytaj długi), i umierającego na anemję (czytaj brak gotówki) łazarza! Lekarzy było trzech: pierwszy od wszystkiego umywał ręce, drugi podawał mu zabijający narkotyk w postaci 100%, trzeci „chirurg” proponował amputacyę w formie parcelacyi. Nieszczęśliwy łazarz wił się w mękach, nie wiedząc który środek wybrać i w końcu, zdobywszy się na resztki energii, rozpędził prześwietne consilium. Lekarze opuścili plac boju, ale chirurg, wydał na szlachcica wyrok, mówiąc „Un sobie musi umrzeć”:

— W jakiś czas potem—pisze nasz korespondent—spotkałem znów zacnego chirurga i spytałem o pacyjenta. „Ja panu co powiem — odrzekł — ja chciałem mu zrobić takie operacyje, coby un sobie rźił; nie chczałem mu zadać emetyku cobi sobie bardzo nie wipróżnił, a un za te dobrą myszl wygonił mnie z psami. Za to un sobie umar, a wierzyciele wyprawili mu pogrzeb przez łycytacyje, a ja muszałem zapłacić za mowę kimernikowi.”

Biedaczysko! niewesoło mu teraz!—a ilu to takich biedaków, choć co prawda najczęściej za własne pokutują winy. Życie składa się z kontrastów; jedni giną w rozpaczliwej walce — drugim za to tak wesoło, że wszelkie dotychczas wynalezione sposoby zabawy nie wystarczają im, i w bujnej wyobraźni szukają nowych pomysłów.

Oto naprzykład z tejże samej okolicy donoszą nam o następującym fakcie. Orygināł jakiś urządził sobie wycieczkę do Zduńskiej-Woli w towarzystwie drugiego podobnego mu amatora wrażeń. Po przybyciu na miejsce zakupili kosz z trzema ko-

---

Nie będę opisywał, co działo się wówczas w mej duszy. Odszedłem jak ten, co by daremnie pukał do raju. W uszach mych brzmiały wciąż usłyszane dźwięki polskie; lecz Boże, mój Boże! były one tak ostre, tak suche!...

Naturalnie, nie szukałem już potem towarzystwa swego rodaka; wiedziałem tylko, iż z nikim się nie znał i że dnie spędzał samotnie na włóczędze po górach.

Coś we dwa tygodnie po wspomnionym wypadku, zrobiłem wycieczkę na Semmering. Była to niedziela—dzień, w którym każdy wiedeńczyk za nędzne dwa guldeny ma możność obejrzeć z okien wagonu cudowne widoki Alp, leżących na granicy Austryi właściwej i Styryi. Wracałem właśnie z tej wycieczki w najpodnioślejszym nastroju ducha, mając w ręku kij góralski a u kapelusza bukiet alpejskich szarotek.

Z początku siedziałem w wagonie i zadawalałem się tem, com mógł dojrzeć przez okno. Humor jednak rozbawionych wiedeńczyków stanowił przykry rozdźwięk z moim nastrojem. Ich żarty, koncepty i śmiechy, niczem nie krępowane, drażniły mię.

Wyszedłem na platformę wagonu, lecz tu nie sam jeden się znalazłem. Stał na niej także mój rodak—odludek, właściciel samowara i kuryjerka. Miał on również kij góralski w ręku i szarotki u kapelusza. On spojrzał na mnie, ja na niego, i po tej zamianie spojrzeń, nic nie przemówiwszy, utonęliśmy obaj oczyma w zachwycających krajobrazach, które niby na zaklęcie różdżki czarodziejskiej szybko się przesuwały przed nami.

Ten niemy zachwyt trwał jednak niedługo.

— Piękna, zachwycająca, boska przyroda! odezwał się mój współtowarzysz wycieczki. Ile tu krasy, ile prawdy, ile spokoju w tych szczytach i dolinach alpejskich! Spoglądając na nie, zdawałoby się, że niema na świecie brzydoty, kłamstwa i podłości, że przyroda, która roztoczyła przed nami te przepiękne obrazy, nie mogła utworzyć nic z tego, co nam życie zatruwa. Ach, tworząc, ona stworzyła i spaczyła zarazem to, co miało być wieńcem jej twórczości—ona stworzyła ludzi. O wstrętny utwór! Dusza ludzka, to święte naczynie prawdy i cnoty, czem jest dzisiaj? Siedliskiem obłudy, głupoty i nikczemności.

— Nie zawsze, zaprotestowałem.

Uśmiech ironiczny zarysował się na twarzy mego interlokutora, na której przedtem malowały się kolejno uniesienie i wzgarda.

— Nie zawsze!.. o jakżebym był szczęśliwy, gdyby tak było! Był czas, gdy i ja tak myślałem. Wierzyłem w ludzi i chciałem ich kochać, ale niestety! nie znalazłem takich, co by zasługiwali na wiarę i miłość. Obłuda, obłuda — ten najstraszniejszy jad ducha, całą ludzkość zakaził. Mówisz z człowiekiem, lecz nigdy nie jesteś pewien, że w sercu jego to samo, co na ustach. Na twarzy każdego widzisz żywą maskę, która pod naciskiem sprężyn wewnętrznych przybiera na żądanie wyraz uprzejmości, przyjaźni, wdzięczności, świętego oburzenia...

— O mylisz się pan,—przerwałem,—nie z samych obłudników ludzkość się składa!

— Nie z samych obłudników, prawda! nie z samych. Rzeczywiście są ludzie, których twarz tak jest przezroczysta jak szkło, tylko niestety! są to albo łotry albo głupcy. Podłość często występuje z przyłbicą otwartą, z miedzianem czołem, nago, gardząc wszelką osłoną: zdaleka ją spostrzegasz i zmykasz czemprędzej. Bez maski chodzą czasem i ludzie tak zwani uczciwi, ale każdy z nich najniezawodniej w świecie odpycha cię swoją głupotą. Wobec tego, czy warto żyć w społeczeństwie ludzkiem? czy nie lepiej byłoby rzucić się w objęcia przyrody i zasnąć na wieki? czy nie szczęśliwsi bylibyśmy o milijon razy, gdybyśmy się pogrążyli w otchłani nicości?

— A obowiązki?—zawołałem.

— Obowiązki... Jakie? względem kogo? Wyrzekając się społeczeństwa, obowiązki mam tylko względem siebie, a najgłówniejszym z nich jest bezwątpienia ten, ażeby zapewnić sobie szczęście. Patrz pan, jak ja w tej chwili jestem szczęśliwy! Tonę duchem w tej cudnej przyrodzie, zdaje mi się, że w niej się rozpływam, unicestwiam, że sam jestem cząstką tej wiecznie pięknej, wiecznie wielkiej i wiecznie szczęśliwej przyrody!

Pociąg przebiegał natenczas jeden z najwspanialszych wiaduktów Semmeringu, szybko zdążając ku czerniejącej zdala paszczy tunelu. Było to pomiędzy stacyją Breitenstein a Klamm.

— Spójrz pan,—rzekł po chwili,—jak pięknie się wynurza księżyc z po za tego romantycznego szczytu! On jest moją gromnicą...

I z temi słowy, nim mogłem się opamiętać co mówi i co czyni, skoczył w otwartą przed nami głęboką przepaść.

Szaleniec!

Z wagonu dolatywały tymczasem wesołe okrzyki i śpiewy rozochoconych pasażerów.

G. U.

pami jaj i ustawiwszy go na przedniem siedzeniu w powozie, przez całą drogę zabawiali się rozbijaniem pieniędzy... przepraszam... jaj o słupy telegraficzne. Niema co mówić—myśląca zabawka!...

— ***Z Sosnowca.*** Panowie przedsiębiorcy i fabrykanci w Sosnowcu, czują coś niedobrego dla siebie w powietrzu—widać to z całego ich postępowania; a że węch i spryt niemiecki jest do wysokiego stopnia wydoskonalony, to wiemy. Jakoż na chwilę tylko i to pozornie gotowi tutejsi landsmani odstąpić swej zasady „pomalu ale ciągle;" nieznacznie też robią krok w... bok, aby uczynić wolną około siebie drogę prawu; gdy zaś prawo koło nich przejdzie, zrobią „na lewo zwrot" i znów będą panami położenia. Sami dziś głoszą, że będzie dla nich *trochę* „nicht richtig," bo usunąć się trzeba będzie z Sosnowca. Trzeba więc szukać miejsca, któreby dla interesów i szwindelków było dogodne, a jednocześnie zadość chwilowo uczynić twardej konieczności. W tym celu ograniczają niezmiernie produkcyję swoich fabryk i ilość robotników, a jednocześnie nabywają na gwałt grunta po wsiach okolicznych jak Małobądzu, Sielcu i Pogoni, gdzie zakładać będą nowe fabryki w ten sposób, iż wilk będzie syty i koza cała; nowe fabryki według obowiązujących postanowień rządu będą stać od granicy w przyzwoitej odległości, ale nie tak znów daleko aby się to stać miało niedogodne. Interes nawet fabryczny stanie przez to na pewniejszych warunkach, budynki będą obszerniejsze, produkcyja roczna zwiększona, a przez to i niemców więcej do takiej fabryki napływa!.. *Janusz.*

— ***Sekcyja przemysłowo-rolna*** łódzkiego oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu zebrała się na ostatnie swe posiedzenie d. 15 b. m. tylko w liczbie 9-ciu członków. Najprzód—jak donosi „Dzien. Łódzki — zajęto się bardzo słusznie kwestyją większego ożywienia działalności sekcyi i w tym celu postanowiono wystosować odezwę do wszystkich członków z zapytaniem, czy chcą pozostać nadal członkami sekcyi i z prośbą o wniesienie zaległej składki, oraz o regularne uczęszczanie na posiedzenia towarzystwa, aby sekcyja mogła przecież zająć się opracowaniem nagromadzonych wniosków, posiadających ważne bardzo znaczenie dla rolników. Obok tego, obecni na posiedzeniu zobowiązali się starać o powiększenie ilości członków przez pozyskanie dla sekcyi wielu obywateli nie należących dotychczas do jej składu.

Następnie zajęto się wnioskiem p. Pruskiego co do rozszerzenia kredytu dla ziemian. Poprzednio już zaproszono do zbadania tej kwestyi i opracowania odnośnego referatu p. Naumana; ponieważ jednak tenże odmówił, postanowiono zaprosić do tej czynności p. Jeziorańskiego oraz p. Gałeckiego z Rąbienia, któremu polecono zarazem zbadanie tego, co oddział warszawski wypracował w tym przedmiocie.—Z kolei zajęto się kwestyją cła wchodowego od chmielu i upoważniono p. Marchwińskiego do przedstawienia sekcyi wniosku co do wysokości cła, któreby skutecznie wpłynęło na podniesienie produkcyi krajowej. — Później poruszono kwestyję taryfy przewozowej od wełny australskiej i wydelegowano p. Manugiewicza, oraz postanowiono zaprosić p. Łuszczewskiego, do przedstawienia dokładnego referatu w tej sprawie.

Ostatnim wnioskiem, który przyszedł pod obrady, była kwestyja starania się o zniżenie taryfy przewozowej od gipsu, przychodzącego z okolic Miechowa drogą wiedeńską i dąbrowską. Dotychczas gips mielony, niepalony, którego centnar kosztuje na miejscu 15 kop., zaliczany jest w taryfach kolejowych do klasy drugiej, przez co w Piotrkowie kosztuje 65 — 70 kop. centnar, co uniemożliwia używanie go na nawóz. Skutkiem tego p. Manugiewicz proponował, aby starać się o zaliczenie gipsu jako nawozu do klasy czwartej. Zebrani postanowili prosić p. Manugiewicza o przedstawienie referatu w tej kwestyi. Na tem posiedzenie się zakończyło.

— ***Z Będzina.*** Dnia 13 na 14 b. m. w nocy, o godzinie 1-ej, miasto nasze zaalarmowane było łuną pożaru, która się ukazała po za miastem. Zbudzeni ze snu mieszkańcy, ochłonęli dopiero z trwogi, gdy się przekonali, że pali się w Czeladzi, miasteczku nad granicą pruską, 5 wiorst od Będzina. Jakoż nazajutrz okazało się, że pożar był dość znaczny i wyrządził znaczne szkody mieszkańcom owej miejscowości; zgorzało bowiem zupełnie 16 stodół ze zbożem, oprócz innych drobnych zabudowań gospodarskich. Pożar wynikł z niewiadomej dotąd przyczyny, w stodole p. Piechowicza.

— ***Z Dąbrowy górniczej.*** Że w roku bieżącym uroczystość Ś-ej Barbary, patronki górników, obchodzoną będzie świetniej jak w r. zeszłym, to znamionują pewne dane. Pomijając inne, nadmienić wypada, że w dzień ten resursa dąbrowska ma wystąpić w szacie odświętnej, wspaniałej i kosztownej. Ma się odbyć bal składkowy, na który wejście od gości mężczyzn oznaczono na rs. 6, od kobiet rs. 4; zaś członkowie resursy, urządzający ten bal, płacić mają po rs. 3 wraz rodzinami.

— ***Nr. 1 „Przemysłowca"*** który po upadku „Inżyneryi i Budownictwa," postanowił, jako popularny tygodnik, poświęcić swój żywot sprawom przemysłu, rolnictwa i handlu, wyszedł w tych dniach z druku i zawiera: Słowo wstępne od Redakcyi,—Przyczyny naszej niemocy przemysłowej i możliwe środki zaradcze.— O fachowem wykształceniu rzemieślników, — Gorzelnictwo wobec zawiązującego się warszawskiego towarzystwa oczyszczania i sprzedaży spirytusu,—Motory dla drobnego przemysłu,—Ważność statystyki,—Kanalizacyja czy wywożenie nieczystości,—Korespondencyja z Łodzi,--Wiadomości praktyczne,—Z chwili bieżącej.

Ani słowa — wszystkie kwestyje nader żywotne i będące na porządku dziennym!

— ***Wypadki w obrębie gubernii.*** W ciągu drugiej połowy m-ca października było wszystkich pożarów 10; w tej liczbie z podpalenia 7, przez nieostrożność 1, przez złe urządzenie komina 1, z przyczyn niewiadomych 1. Straty wynoszą ogółem 17610 rs. Wypadków nagłej smierci było 2; ciał martwych znaleziono 4; zabójstw było 1; dzieciobójstwo 1; samobójstw 4.

— **Do dzisiejszego numeru**, dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt *„Dziennika dla Wszystkich"* na rok 1887.

Szkółki ludowe.

Podstawą prawną oświaty ludowej w Królestwie (mówi „Niwa" w formie ostrzeżenia przed niewczesnemi krokami osób interesowanych) jest ukaz w tym przedmiocie z dnia 30 sierpnia (11 września) 1864 r. w związku z Ustawą gminną tegoż roku. „W przekonaniu, że włościanie polscy, idąc za przykładem włościan rosyjskich, mówi prawodawca, użyją nadanych im wolą Naszą praw nietylko na korzyść materyjalnej swej pomyślności lecz i dla swej oświaty, przypuściliśmy ich do udziału w ważnem dziele urządzenia szkół początkowych," Ze słów tych okazuje się, że prawodawca, nietylko w oświacie ale i w samej o nią dbałości i w niesieniu ofiar materyjalnych dla szkoły, widział moralną dźwignię i środek uobywatelnienia powołanych do nowego życia włościan. W tym też duchu ułożoną jest cała Ustawa.

Stosownie do art. 5 szkoły początkowe wiejskie, tak już istniejące jak i nowo zakładane, dzielą się na dwie kategoryje, mianowicie: szkoły gminne i szkoły wioskowe. Pierwsze, jako przeznaczone do użytku całej gminy, urządza gmina a zawiaduje niemi zebranie gminne wraz z wójtem i ławnikami; drugie urządza gromada wioskowa i zawiaduje niemi zebranie gromadzkie z sołtysem miejscowym, pod kierunkiem wójta gminy (art. 3, 6,). W taki sposób prawodawca stawia bardzo wyraźny przedział pomiędzy dwoma rodzajami szkół początkowych, oddając szkoły dla jednej wsi założone pod wyłączną kompetencyję zebrania wioskowego z sołtysem na czele, zaś szkoły gminne pod kompetencyję zebrania gminnego. Zebranie gminne nie ma tedy oczywiście prawa ani zakładać szkół dla pojedyńczych wiosek, ani mieszać się do ich zarządu, ani tem mniej znosić ich lub na użytek całej gminy oddawać. Zebranie gminne ma jedynie prawo zakładać nowe szkoły gminne, podobnie jak zebranie wioskowe może zakładać nowe szkoły gromadzkie, o ile jedno lub drugie wyznaczy dostateczne środki na ich utrzymanie (art. 11.). Raz założona szkoła gminna, czy wioskowa, nie może być zwiniętą bez pozwolenia naczelnika dyrekcyi naukowej (art. 10.).

Powołując w ten sposób włościan do udziału w urządzeniu szkół początkowych, prawodawca nie chciał ztąd tworzyć dla nich nadmiernego ciężaru. Dlatego nie wkłada też bynajmniej na gminy *obowiązku* zakładania szkół; daje im tylko do tego *prawo* i wyraża nadzieję, że z tego prawa w granicach możności korzystać będą: mówimy—w granicach możności, to znaczy o tyle, o ile posiadać będą odpowiednie fundusze specyjalne. Stosownie bowiem do wyraźnego brzmienia art. 3 „szkoły urządzone dla całej gminy utrzymywane być mają z sum skarbowych, funduszowych, z legatów osób prywatnych, lub ze składek po gminach zbieranych." Składki, o których tu mowa i które stosownie do art. 23 i 24 zachowują się chwilowo, aż do czasu ustanowienia w drodze prawodawczej nowej ogólnej opłaty szkolnej, w takiej formie w jakiej były pobierane przed wprowadzeniem ustawy gminnej, nie mają bynajmniej charakteru obowiązkowego ciężaru gminnego ustanowionego w myśl § 16 ust. d. Ustawy gminnej, lecz noszą cechę ofiary i są specyjalnem dodatkowem źródłem, przeznaczonem jedynie do zasilania istniejących już i z innych źródeł zaczerpniętych funduszów szkolnych. Że nie było wcale wolą prawodawcy, aby gminy wkładały na siebie cały ciężar utrzymywania szkół początkowych, dowodzi jeszcze i to, że w Ustawie jest mowa ciągle o „funduszach szkół początkowych" jako o funduszach specyjalnych, podlegających wydatkowaniu niezależnie od ciężarów gminnych. W r. 1874 wydane zostały nawet specyjalne „przepisy o sposobie wydatkowania remanentów z funduszów szkół początkowych okręgu naukowego warszawskiego," co znaczy, że specyjalny charakter funduszom tym został zachowany; gdyż o remanentach nie mogłoby być mowy, gdyby fundusz na szkoły powstawał ze stałego, odpowiednio do etatu ustanowionego i na mieszkańców gminy rozłożonego, ciężaru.

Co się tyczy organizacyi, szkoły początkowe, tak gminne jak i wioskowe, mogą być jednoklasowe i dwuklasowe. (Art. 50) Na czele każdej szkoły stoi nauczyciel lub nauczycielka, mianowani stosownie do przepisów uzupełniających z d. 5 marca 1885 roku, przez naczelnika dyrekcyi naukowej z pomiędzy osób, które ukończyły seminaryja nauczycielskie, a w braku takich kandydatów—z osób mających świadectwa na godność nauczyciela lub nauczycielki szkoły początkowej. Nauczyciele i nauczycielki, prócz ogródka, kawałka roli i zsypu w naturze, pobierają wynagrodzenie podług ustanowionego etatu, który zmieniany być może jedynie w drodze prawodawczej (art. 44.).

Program wykładu w szkołach początkowych obejmuje następujące przedmioty: 1) religija według krótkiego katechizmu właściwego wyznania; 2) czytanie książek drukowanych i pisma w rodowitym języku z potrzebnemi przytem wyjaśnieniami; 3) pisanie w tymże języku; 4) zasadnicze działania arytmetyczne z wykładem miar i wag używanych w Cesarstwie i Królestwie (art. 50.). Do tych przedmiotów dodano prawem z d. 2 grudnia 1871 roku obowiązkową naukę czytania i pisania po rosyjsku.

W szkołach dwuklasowych, w drugiej wyższej klasie wykładają się praktyczne wiadomości o gospodarstwie wiejskiem, rachunkowości, przemyśle, rzemiosłach i t. p. (art. 56.). Wiadomości te mogą być wykładane i w szkołach jednoklasowych. Naukę religii, pacierza i historyi świętej wykładać ma albo nauczyciel, albo miejscowy proboszcz (za osobnem wynagrodzeniem) podług uznania zebrania zawiadującego szkołą i za decyzyją naczelnika dyrekcyi naukowej (art. 54.).

Językiem wykładowym w szkołach początkowych do roku 1885 był język polski. Prawem z d. 5 marca 1885 roku postanowiono, że wykłady odbywają się w języku rosyjskim, z wyjątkiem nauki religii wyznań obcych i języka rodzinnego uczniów, które mogą również być wykładane i w tym ostatnim języku. Wynikające co do języka, w jakim mają być wykładane dwa ostatnie przedmioty, wątpliwości, rozstrzyga kurator okręgu naukowego, po porozumieniu się z Jenerał-gubernatorem warszawskim.

LUDZIE PSTROKACI.

przez N. Szczedryna

przetłumaczył F. M.

(Dalszy ciąg—patrz № 47.)

II.

Druga kategoryja pstrokatych ludzi składa się z męczenników losu. Życie jest dla nich jakby pułapką, z której nie mogą i nie umieją wyjść. Wpadli w nią i męczą się bez skargi.

Obecnie wielu jest takich ludzi. Każdy człowiek pstrokaty pierwszej kategoryi ma wielu sobie podległych. Żyją oni w odosobnieniu, a przy spotkaniu z dawnymi znajomymi natychmiast znikają. Lecz co oni cierpią, znajdując się sam na sam z sobą... co oni cierpią!! Codzień muszą popełniać czyny zdradzieckie, wiedząc, że to zdrada; przeklinając ją, są jednak do niej przykuci łańcuchem, którego zerwać nie mogą. Przeżywszy dzień, gdy rozmyślają nad tem, co zrobili, muszą przyznac, że wszystko to jest obce ich przekonaniom, że przekonania swe wdeptali w błoto... Dlaczego? poco?

A jednak przekonania te niegdyś istniały i stanowiły ozdobę i chlubę ich życia. I jakby na złość, teraz, kiedy przeszłość zasłonięta jest przez teraźniejszość, kiedy jest sprofanowana i przyćmiona, sumienie najuporczywiej uprzytomnia tę przeszłość. Przypominają się im dawne mowy, dawne sceny... przypomina się wszystko, wszystko!

Chodzi pstrokaty człowiek tam i napowrót po pokoju, aż do zupełnego znużenia, prawie do omdlenia. Rozlega się dzwonek: przyszedł „posiedzieć” jeden z „nowych” znajomych. Może przyszedł zbadać skryte myśli człowieka, żeby go potem zadenuncyjować.

— Otóż i wy w naszym obozie — mówi przybyły; — nieprawdaż, że tak lepiej?

— Tak, tak, i ja... rozumie się... Przecież trzeba...

— A czytałeś referat, podany przez L.

— A jakże, czytałem... piękna rzecz, piękna.

— I jak zręcznie dał do zrozumienia! Jak zarazem gorąco, z zapałem!...

— Tak jest, zręcznie, a zarazem.... istotnie... zresztą, co nam tam!

— Jakto co? i my przecież do tej ligi należymy. Zatem sprawa jest wspólna.

I tak dalej.

Posiedzi znajomy, wypije szklankę herbaty i pójdzie. Neofita zaś zasiądzie do biurka i zacznie przygotowywać robotę na dzień jutrzejszy. Z każdego wiersza tego elaboratu wyraźnie się wydobywa słowo „wykorzenić”.—Był on dawniej gorliwym zwolennikiem kształcenia niewiast, teraz obmyśla kruczki dla szkodzenia tej sprawie; uważał dawniej wolność za największe dobro społeczeństwa ludzkiego, teraz nazywa ją nieinaczej, jak samowolą; myślał dawniej, że sąd sumienia społecznego jest najlepszą miarą do ocenienia czynów człowieka, teraz twierdzi, że ten sąd prowadzi tylko do anarchii. I wykazuje to dobitnie, wyraźnie, spiesząc, żeby na czas zdążyć, bo wie, że wszystkie te nowe pomysły mają być puszczone w obieg nie dalej jak jutro. Jedna rzecz tylko sprawia mu ulgę:—oto niedorzeczność tej pisaniny i nadzieja, że samo życie od niej się odwróci.

Jaką drogą ludzie dochodzą do takiego rozdwojenia myśli i uczuć — kwestyja to ciemna i zawiła. Kto wie, czy w tem nie gra wybitnej roli brak środków materyjalnych i wynikająca z niego zależność. Wielu odmawia znaczenia tej okoliczności, wyrażając się o niej nawet pogardliwie; ale najczęściej pogardę tę okazują tacy, którzy z pod oka chciwie spoglądają na dostrzeżony zdaleka kołacz. Nie należy też zapominać, że ubóstwo i niezadowolenie z kęsa, rzuconego przez los, jest faktem tak dalece oczywistym, iż powoduje on nietylko częste występki, ale nawet nienawiść wśród społeczeństwa, wojny domowe i przeróżne zaburzenia. I o tem pamiętać należy, że ludzkość po większej części składa się nie z bohaterów, tylko ze zwykłych śmiertelników: gdzie bohater może się wznieść do zaparcia się siebie, tam zwykły śmiertelnik poprzestaje na biernem współczuciu — na nic się więcej nie zdobędzie. Zwykły śmiertelnik jest par excellence widzem, i już to samo jest jego zasługą, gdy widok poświęcenia wzrusza i zagrzewa jego serce miłością bliźniego.

Następnie, na niewolnicze odstępstwo silnie wpływają błędy życiowe. Służenie zasadom nie godzi się z próżnością; jest ono nieubłaganie surowe i w konsekwencyi swej logicznej nie cofa się przed wynikami krańcowemi co do szczegółów. Wszelkie zboczenie oddala człowieka stopniowo coraz bardziej od wytkniętej linii, i powrót do niej staje się nietylko trudnym, lecz wprost niemożliwym.

Wszyscy pierwotni współwędrowcy uszli już daleko naprzód, i droga powrotna jest kręta i zawalona przeszkodami tak dalece, że potrzeba nadludzkich usiłowań, żeby się przez nie przedostać. Trzeba więc zostać na tem miejscu, gdzie została odzyskana świadomość i gorzko żałować swej lekkomyślności—albo też iść dalej, coraz bardziej zbaczając, i wreszcie zupełnie poświęcić się służbie złotego cielca.

Trzecią przyczyną nakoniec jest przerażenie, które owładnęło całkowicie społeczeństwem. Prawa powstawania i przebiegu obawy panicznej nie są dotychczas znane. Przedstawia ona podobieństwo do psa wściekłego, który przypadkiem zerwał się z łańcucha. Bieży ona wprost przed siebie, pryska jadowitą śliną i zaraża każdego, kogo spotka na swej drodze. Wszczyna się popłoch ogólny—z pośród mętów społecznych powstają potwory. Szczytne myśli, ideały, szlachetność—wszystko to ginie w tym piekielnym odmęcie, ustępując przed wściekłem ujadaniem i cynicznym śmiechem rozpasanych potworów. Trzebaby posiadać olbrzymią siłę woli, żeby się oprzeć temu rozwielmożnionemu znikczemnieniu i nie stać się choćby mimowolnym jego uczestnikiem. Liczny tłum zwyciężonych idzie za rydwanem zwycięzcy, skazany na niewolę— i gdyby dzieje nie dowodziły, że wśród tego nieprzeniknionego mroku są przebłyski światła, jużby dawno cały świat stał się pastwą rozpaczy.

Rozumie się, że wskazałem tu tylko najbardziej charakterystyczne rysy procesu przemiany. Istnieje wiele innych, podrzędniejszych, cechujących każde indywiduum z osobna. Głównym jednakże motorem pozostaje zawsze brak bohaterstwa.

Zachodzi pytanie, co to jest bohaterstwo? Śmiem przypuszczać, że bohaterstwo jest faktem nieulegającym wątpliwości tylko w dziedzinie odkryć i wynalazków, które wyjaśniają tajniki przyrody i czynią je dostępnemi człowiekowi: ludzie, przedsiębiorący wyprawy podbiegunowe, przeciskający się do ziem nieznanych, ludzie rozszerzający oświatę, dobrobyt wpośród mas ludowych—oto są bohaterowie, którzy, rzec można, piszą dzieje ludzkości i rzeczywiście nadają kierunek jej losom! Co się zaś tyczy bohaterstwa politycznego—jest ono zjawiskiem przemijającem, wywoływanem potrzebą chwili i—może niedalekim jest czas, kiedy ono nie będzie potrzebne. Ustanie pastwienie się, umilkną jęki, i nastaną „czasy światłości ogólnej.”

(dok. nast.).

ROZMAITOŚCI.

— **W Wiedniu** zarząd pocztowy ma zamiar używać welocypedów do rozwożenia po mieście listów. Na początek sprawiono welocypedy dla kilku urzędników pocztowych w pewnym okręgu miasta, by się przekonać, czy nowość tę warto zaprowadzić w całem mieście.

— **Nowy karabin rewolwerowy,** najlepszej znanej dotąd konstrukcyi, wynaleziony został przez słynego wiedeńskiego strzelca Józefa Schulhof'a. Odwiedził on, jak doniosły dzienniki, w dniu 19-ym sierpnia b. r. ks. Bismarck'a w Gasteinie i w czasie swojego tam pobytu ćwiczył się kanclerz niemiecki w strzelaniu z pistoletów. Próba karabinu rewolwerowego Schulhof'a odbyła się wkrótce w Wiedniu, w strzelnicy wojskowej, wobecności 150-u najlepszych austryjackich strzelców i kilkunastu wyższych oficerów zagranicznych. Próba okazała, że w przeciągu jednej minuty można dać z tego karabinu 25 strzałów włącznie z nabijaniem. P. Schulhof dał z karabinu 30 strzałów w przeciągu pięciu sekund, a do włożenia w kolbę karabinu nowych 10 ładunków potrzebował czasu 9 sekund. Przy próbie powagi wojskowe zgodziły się na to, że karabin rewolwerowy p. Schulhof'a należy do najlepszych.

— **Dwaj uczeni belgijscy** zrobili cenne odkrycie w Spy, miejscowości o kilka mil odległej od Namur. W jaskini znaleźli w kamieniu dwa ludzkie szkielety nadzwyczajnej grubości, podobne zupełnie do odkrytych w Neanderthale pod Oberfeld. W szkieletach tych uderzają wysunięte kości oczne, a nizkie i pochyłe czoła, nadające im wygląd do małp podobny. Uczeni antropologowie, szkielety z Neanderthale uznali za należące do ludzi idyjotów. Odkrycie obecne wskazuje, że była to rasa nizkiego bardzo gatunku, która zamieszkiwała wybrzeża Neander i Sambre. Prócz tego, znaleziono kilka tysięcy wybornie obrobionych krzemieni, a nadto kamienie, jak jaspis i agat, na czerwono farbowane kolce, naszyjniki, perły z oryginalnemi rysunkami, i kawałki z kości słoniowej wyrobionej broszy.

— **Najnowsza moda amerykańska** Jeden z korespondentów londyńskich, opisuje najnowszą modę, wymyśloną przez elegantki amerykańskiego miasta Pitsburga. Wpadły one na pomysł użycia żywego chrabąszcza, jako ozdoby kapelusza. Owad ten zwany „machettą” obwiązują jedwabnemi sznurkami, i przymocowują do kapelusza złotym łańcuszkiem, tak tylko długim, o ile kapelusz jest wysoki i szeroki. Gdy więc „machetta” dochodzi w podróży swej do brzegu kapelusza wyciągnięty łańcuszek zmusza ją do zatrzymania się i prowadzenia powrotnej znów wycieczki w tym samym lub innym kierunku. Chrabąszcz taki kosztuje wraz z urządzeniem i łańcuszkiem 8—10 dolarów (16—20 rubli). Po przyjściu do domu właścicielka przechowuje go w przedziurawionem pudełku, napełnionem w części spróchniałem drzewem.

— **Niezbyt miły sposób konkurów** panuje w Nowej Kaledonii i na okolicznych wyspach. Mieszkanki stron tamtejszych w patryarchalnej prostocie chodzą same po wodę do studzien i źródeł. Skoro młodzieniec jaki upatrzy sobie którą z dziewoj i zapłonie ku niej afektem, wówczas ukryty za krzakiem lub skałą czatuje na lubą, a w chwili gdy ta zbliża się z dzbankiem i nachyla aby zaczerpnąć wody, konkurent wybiega z ukrycia i korzystając z bezbronnej postawy dziewczyny rzuca się na nią i popycha tak silnie, że oblubienica wpada do wody. Następnie wyciąga ją za włosy z toni i wlecze do swej chaty, częstokroć zranioną i pokrwawioną.

— **Bieda** pomiędzy klasą robotniczą w Niemczech coraz większa, a jutro jeszcze smutniejsze się przedstawia. Kilka wielkich fabryk pooddalało znaczną ilość robotników, inne obniżyły zarobek na 10 do 15 procent, dając do wyboru przyjęcie obniżki, lub wydalenie z fabryki. Wogóle stagnacyja w przemyśle w Niemczech coraz większa, a za to budżet na utrzymanie armii, nową broń i marynarkę, coraz większy. Do czego taka polityka doprowadzi naszych sąsiadów?..

NOTATKI POPULARNO NAUKOWE i praktyczne.

— **Gościec (reumatyzm).** Na zjezdzie tegorocznym lekarzy i przyrodników w Berlinie, gdzie uczestników było 3372, profesor *Immermann* miał odczyt o gośćcu, w którym to celu wybrał postać kliniczną najważniejszą: gościec stawowy. Otóż prelegent, zbijając wszelkie dawniejsze niejasne pojęcia, dowodził, że gościec nie jest, jak dawniej przypuszczano, następstwem zaziębienia, lecz wynikiem zakażenia całego organizmu. Na podstawie licznych doświadczeń, doszedł autor do przekonania, że przyczyną wszystkich postaci choroby tej jest jeden i tenże sam mikroskopijny utwór.

Panować może reumatyzm, jak i inne zakaźne cierpienia, epidemicznie: bardzo często napastuje jedną i tąż samą osobę kilkakrotnie; lokalizuje się nietylko w stawach, lecz i w sercu. Za odpowiednie leki uważa przetwory salicylowe i antipyrynę. Choroba może zupełnie oszczędzić stawy, a umiejscowić się li tylko w sercu; pod wpływem chłodu mogą występować bóle, lecz będą to bóle czysto nerwowe—nerwice.

Traktując o tymże samym przedmiocie Dr. Dujardin—Beaumetr, członek akademii lekarskiej i lekarz szpitala Cochin w Paryżu, przytacza opiniję Sydenhausa, który przed dwustu laty już utrzymywał „że należy się ograniczyć podczas gośeca na jednym gatunku pokarmu przy każdem pożywieniu; gdy się bowiem spożywa kilka gatunków naraz, obciążają one żołądek. W piciu i jedzeniu należy także zachować wielkie umiarkowanie." Wychodząc z tej samej zasady pewien lekarz utrzymywał, iż „możnaby uleczyć gościec, gdyby było podobna uleczyć obżarstwo."

(z Medyc. № 45 i 46).

— **Sprawozdanie** z czynności Taniej Kuchni za czas od 1-go października do 1-go listopada 1886 roku, czyli za 22-gi miesiąc jej istnienia.

	DOCHÓD.	Rs.	kop.
1.	Z drobnych ofiar wpłynęło	—	55
2.	W m. październiku wydano w Tan. Kuchni całych 1492 obiadów, 537 porcyj zup, 33 porcyj mięsa, 312 porcyj jarzyny, 265 porcyj chleba, czyli 46⅕ funt. i cukru sprzedano za rs 1, 63 k., za co powinno było wpłynąć do kasy T. K. 262 rs. 40 kop.; ale po potrąceniu wydanych dla służby 188 obiadów wartości rs. 27 kop. 90, rzeczywiście wpłynęło do kasy T. Kuchni	234	50
3.	Za wykupione na m. listopad 5 obiadów	—	75
4.	Ze sprzedaży 2-ch wieprzy otrzymano	61	—
	Ogólny dochód wynosi . .	296	80
	ROZCHÓD.		
1.	Na kupno produktów wydano . . . . (pozostaje do zapłacenia 10 pud. mąki 19 rs. i chleb 18 rs. 65 kop.).	212	89½
2.	Zapłacono za mąkę z poprzed. miesiąca	9	50
3.	Zapłacono zesztę należności za chleb .	5	30
4.	Na opał wydano	13	17½
5.	Na światło i utrzymanie porządku . . (pozostaje do zapłacenia rs. 1 k. 50 za mydło).	6	24½
6.	Na śniadania i kolacyje dla służby .	8	28
7.	Pensyja dla służby	13	85
8.	Na kupno 2-ch wieprzy wydano . .	15	70
	Razem wydatkowano . .	284	94½

A zatem na 1 listopada pozostało w kasie Tan. Kuchni 11 rs. 85½ kop. W tem markami 68 kop. gotowizną 10 rs. 17½ kop.

Zarządzająca: *Mianowska. Podolski.*

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 17 (29) listop. w osadzie Ujezdzie na sprzedaż mebli, sprzętów domowych, naczyń kuchennych od sumy 185 rs.

— 18 (30) listop. na rynku w m. Rawie na sprzedaż bydła, wozu, sprzętów domowych i mebli, od sumy 143 rs. 50 kop.

— 11 (23) listop. w majątku Rękoraju p-cie piotrkowskim na sprzedaż futra, odzieży i drobnych sprzętów domowych, od sumy 119 rs.

— 20 i 27 list, (2 i 4 grud.); 4 (16); 11 (23), 18 (30) 24 i 31 grud. (5 i 12 styczn.) w Noworadomsku na sprzedaż krów, owiec, mebli, powozów, koni, źrebiąt i t. p.

— 28 listop. (10 grud.) w urzędzie p-tu łódzkiego na dostawę w ciągu 1887 r. dla szpitala Ś-go Aleksandra w Łodzi artykułów żywności i różnych produktów.

— 2 (14) grud. w urzędzie p-tu łaskiego na reparacyję dwóch wież i części dachu na kościele parafijalnym w m. Łasku od sumy 896 rs- 63 kop.

— 25 list. (7 grud.) w urzędzie p-tu Noworadomskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi we wsiach należących do m. Noworadomska.

— 1 (13) grud. w urzędzie p-tu Brzezińskiego na reparacyję jatek w m. Brzezinach od sumy 491 rs. 12 kop.

— 30 stycz. (11 grud.) w kanceleryi hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Nowomiejskiej pod № 2328 od sumy 33900 rs.

— 5 (17) lutego tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Promenada pod № 786-c od sumy 10500 rs.

— 22, 23, 26, 27, 28, 29, 30 stycz. (3, 4, 7, 8, 9, 10, 11 lut.); 3 (15), 4 (16), 5 (17) lut. tamże na sprzedaż 10 nieruchomości w m. Łodzi.

— 8 (20) grud. w kancl. gminy Mierzcenice: 1) na 3-chletnią dzierżawę dochodów z nawozu w osadzie Siewierzu; 2) na 3-letnią dzierżawę 6 jatek w Siewierzu, 4) na 3-letnią dzierżawę bydłobójni w Siewierzu; 4) na 3-letnią dzierżawę brukowego w Siewierzu.

— 25 listop. (6 grud.) na rynku w Tomaszowie na sprzedaż 140 sztuk owiec, od sumy 280 rs.

— 19 listopada (1 grud.) w osadzie Żarkach, na sprzedaż murowanego domu o dwóch pokojach, od sumy 100 rs.

— 25 listop. (6 grudnia) w urzędzie p-tu łódzkiego, na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich tegoż p-tu.

OGŁOSZENIA.

1 lub 2 pokoje

na pierwszem piętrze od frontu, z oddzielnem wejściem, vis-á-vis cukierni p. Jasińskiego—w każdym czasie do odstąpienia za przystępną cenę. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia„ pomiędzy godziną 3 a 5 po południu, każdodziennie. (0—9)

NICI BROOK'SA

Główny skład nici do szycia

bawełny do znaczenia

i robót szydełkowych

FIRMY

Jonas Brook & Bros

zawiadamia szanownych kupców, że z dniem 20-m listopada r. b. zaprowadzone zostały **ważne zmiany co do cen i warunków.**

Bliższych wiadomości udziela

B. D. Fothergill

WARSZAWA,

***Bielańska* № 6.**

R. i Fr. № 11643. (3—2)

Pracownia nowootworzona strojów damskich przy ulicy „Petersburskiej" w domu W-go Olszewskiego, wykonywa kapelusze, oraz wszelkie roboty w zakres mód wchodzące tak ze swych materyjałów jak i powierzonych, **po cenach nader umiarkowanych**—z czem poleca się względom Szanownej Publiczności. (3—2)

DOBRY INTERES

zrobili prenumeratorzy „Gazety Losowań," jeżeli usłuchali jej rad. Gazeta radziła **KUPOWAĆ**

Obligi Kanalizacyjne po	89	— później szy kurs		**96**
Listy Likwidacyjne	90	„	„	**95**
Akcyje Bydgoskie	81	„	„	**87**
Rosyjskie Listy Zastaw.	150	„	„	**162**
Akcyje Banku Handlow.	330	„	„	**360**
Akcyje D. Ż. Pbł. Zach.	102	„	„	**112**

Gazeta radziła **SPRZEDAWAĆ**

Pożyczki Wschodnie po	101	—późniejszy kurs		**99**
Rentę Kolejową	100	„	„	**98.50**
Pożyczki Prem. I Em.	245	„	„	**239**

Gazeta pomieszcza stale: 1) Artykuły w kwestyjach ekonomicznych z punktu widzenia praktycznego; 2) Losowania znanych tu papierów krajowych i zagranicznych i *Restanty*; 3) Wskazówki, jakie kupić i jakie sprzedać papiery; 4) Wiadomości z pierwszej ręki z dziedziny handlu i przemysłu; 5) Korespondencyje z prenumeratorami; 6) Wykaz zaginionych i kradzionych papierów publicznych; 7) Kursa wszystkich papierów w Warszawie notowanych i papierów zagranicznych; 8) Ogłoszenia.

Przeglądamy na żądanie prenumeratorów ich papiery, czy nie zostały wylosowane; odpowiedzi w Gazecie.

Prenumerata ROCZNA w Warszawie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką . . . . . rs. 2.

Wychodzi w każdą sobotę.

Administracyja: Krakowskie Przedmieście № 51.

(R. i Fr. № 11866) (3—1)

DWIE KARETY

czteroosobowa i dwuosobowa w zupełnie dobrym stanie do sprzedania, w majątku **Ostrów**, 11 wiorst od „Petrokowa". (3—2)

Do wydzierżawienia:

jeden lub dwa folwarki 7-włókowe, razem lub oddzielnie, z gotową intratą roczną około rs. 2000. Oferty nadsyłać do Redakcyi „Tygodnia" pod lit B. (6—2)

Od 6 do 7 tysięcy

rubli srebrem, potrzeba na 1-szy numer hypoteki nieruchomości w m. Tomaszowie, przynoszącej dochodu netto około 1,600 rs. Oferty nadsyłać do Redakcyi „Tygodnia" pod lit. B. (6—2)

Książka do nabożeństwa

zostawiona jeszcze w czerwcu w ogródku bernardyńskim jest do odebrania w Redakcyi za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0—5)

LOKAL KAWALERSKI.

Złożony z dwóch pokoi i alkowy do wynajęcia w każdym czasie, róg alei Aleksandryjskiej i ulicy Odeskiej (0—4)

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgli kamiennych grubych 240 ℔. . . . . 85 k.
Korzec węgli kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 25 k.
Korzec węgli drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 ℔. (13—3)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

i na spacery.

(13—3)

BIURO OGŁOSZEŃ
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
RAJCHMAN i FRENDLER
w Warszawie, ulica Senatorska № 26.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. „Królowa Złotych Pól."

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie

— Dla uniknięcia umizgów i nadskakiwań jednego z moich ziomków.

— Czyś ty jeszcze nigdy nie kochała Lukrecyjo?

Na to pytanie Włoszka niewzruszenie wpatrywała się w twarz Gwidona, jakby chciała z niej wyczytać myśl jego.

— Nie!—odrzekła — A, ty Gwidonie?... Ale powiedz mi, czy i ty także jesteś włochem?

— Bardzo być może, że w żyłach moich płynie krew włoska—odrzekł młodzieniec — napewno jednak nic o tem nie mogę powiedzieć, gdyż mniej jeszcze od ciebie wiem o dziecięcych mych latach. Urodziłem się daleko ztąd, na innej półkuli, w miejscu, które nazywają Australiją. Gdy przywołuję na pamięć dawniejsze wspomnienia, zdaje mi się, że widzę, jakby przez sen, piękną młodą kobietę o czarnych dużych oczach, nachyloną nad mą kołyską: była to pewnie moja matka!... Widzę także i mego ojca: był to mężczyzna wysokiego wzrostu, o pięknej postawie i ognistych oczach... niezawodnie był to typ włocha. Szczebiotałem już kilka wyrazów melodyjnem toskańskiem narzeczem i często słyszałem szeptane do mych uszu imię Gwido. Lecz, powtarzam ci, Lukrecyjo, wszystkie te wspomnienia są zanadto niewyraźne, bym mógł z nich powziąć jakąś pewność. Jednej nocy obudził mnie ze snu straszny hałas... Było to, jakby ryk zwierząt, trzęsienie murów... Matka moja nawpół naga, schwyciła mię w ramione i probowała uciekać... Słyszałem silny głos mego ojca, który panował nad wrzawą i dawał jakieś rozkazy... Przeląkłem się i płakałem rzewnemi łzami... Nagle matka zachwiała się i krzyknęła, a ja potoczyłem się w kącik, gdzie wkrótce zasnąłem...

— Od tej strasznej chwili, nic więcej nie słyszałem o moich rodzicach. Skoro się przebudziłem, ujzałem wokoło siebie jakieś nowe twarze. Długo płakałem, lecz w końcu, pierwsze wrażenia dziecin-

To mówiąc, Gontran wyjął z pugilaresu kilka papierków bankowych i podał je zdumionej dziewczynie.

— A więc, kiedyż się wyprowadzisz?

— Zaraz dzisiaj!.. precz z kapeluszem!..

I gdyby Gontran nie zatrzymał jej, z radości byłaby pudło rzuciła o bruk z kapeluszem.

— W takim razie, Lukrecyjo, jutro już będziesz się mogła wprowadzić. Idź z panią pomówić o tem z odźwiernym. A nazwisko pani?

— Magdalena Vary.

— Do widzenia, piękna Magdaleno!

Dwie młode dziewczyny udały się do odźwiernego, a w kwadrans potem Lukrecyja i Gontran powracali już do Neuilly.

— Doskonale załatwiliśmy się! — zawołał Gontran, zobaczywszy Antoniego Murphy.

Poczem opowiedział, w jaki sposób udało mu się umieścić Lukrecyję w domu, w którym mieszka Gwido.

— Wyśmienicie!— zawołał starzec — Lukrecyja zabierze swoje manatki, dokupi czego jej brakuje i wprowadzi się do nowego mieszkania. Tak meble, jak całe zachowanie się, Lukrecyjo, powinno odznaczać się nadzwyczajną prostotą, by tem właśnie zwrócić na siebie uwagę!.. Ty, Gontranie, pomożesz jej w przeprowadzce; strzeż się jednak, by cię nie zobaczono w domu Gwidona.

Nazajutrz, stary Murphy dał Lukrecyi ostatnie zlecenie i wsunął jej w rękę dość znaczną sumę na miesięczne utrzymanie.

Przeprowadzka niewiele czasu zajęła Lukrecyi. Włoszka skompletowała swe sprzęty u kramarza starzyzny i wprowadziła się do mieszkania przy ulicy Bonaporte.

Magdalena, nie chcąc oddalać się od Gwidona,

oddech włoszki, wargi jego muskały prawie jej bujne wonne włosy, pierś jej dotknęła jego piersi, ramię otoczyło machinalnie giętką kibić dziewczęcia.

Doznał dziwnego wrażenia, którego nie doświadczał jeszcze nigdy: było to coś w rodzaju bolesnego, a przyjemnego upojenia, rodzaj szału, miotającego jego ciałem.... Stał nieruchomy na skręcie korytarza i czekał.... W jakim celu?... Nie umiał zdać sobie z tego sprawy.

— Musi przecież wejść na górę — pomyślał w końcu.

Nagle zmieszał się jeszcze więcej, gdy poznał kroki włoszki idącej po schodach. Poznał te lekkie i bojaźliwe kroki, na które dotąd nie zwracał uwagi.

Przez chwilę opanowała go myśl powrócenia do swego pokoju, dla uniknięcia nowego spotkania. Lecz uzbroiwszy się w odwagę, pozostał... Pozostał w postawie poczynającego zbrodniarza, schwytanego na gorącym uczynku.

Lukrecyja zdziwiała się bardzo, gdy go ujrzała na schodach. Śmiała się w duchu, a jednak, udając pomieszanie, spuściła jak zwykle oczy!

Zaiste! nie była tak wzruszona, jak biedny Gwido.

— Pani!—wyjąkał ten ostatni.

— Wybacz mi pani!.. Na drugi raz będę ostrożniejszą!—odparła naiwnie.

— Wybaczyć pani! Winien ci jestem podziękowanie, wdzięczność...

— Mnie? A to za co?

— Bo..... bo..... Ach, jestem szalony!

Gwido w istocie był bardzo zmieszany.

Lukrecyja wydała okrzyk przerażenia i prędko wbiegła na górę.

Szaleniec! ależ on może być bardzo niebezpieczny dla tak skromnej dziewicy!

IV.

Złapany!—pomyślała Włoszka, gdy znalazła się w swoim pokoju.— Oświadczy mi się pierwszego lepszego dnia!

I rzeczywiście w dwa dni potem, Lukrecyja znów *przypadkiem* spotkała na schodach Gwidona, który wręczył jej bukiet białych róż.

Włoszka pozornie osłupiała pod wpływem zuchwałego czynu młodzieńca; długo wahała się z przyjęciem bukietu. W końcu schwyciła takowy i uciekła na górę.

Gwido nie posiadał się z radości, gdyż wsunął między kwiaty maleńki bilecik, zawierający te słowa:

„Panno Lukrecyjo! W chwili, gdy schodząc ze „schodów, upadłaś w me ramiona, zapaliłaś w całej „mej istocie iskrę, która mię pochłania... Nie widzę „nikogo, prócz ciebie!.. Nie myślę o nikim, tylko o „tobie. Zaniedbuję naukę, by marzyć o Twych pię„knych oczach!... Potrzebuję cię ujrzeć, aby ci po„wiedzieć, czem przepełnione jest serce moje dla cie„bie, co czuję i czego doświadczam!.. Pani!.. nie o„brażaj się i nie łaj mię! Za bardzo cię kocham, bym „się ośmielił spowodować ci zmartwienie, lub naj„mniejsze zaniepokojenie... Będę cię nadal wielbił i „szanował... Chciałbym jednak uzyskać trochę twej „przyjaźni, i tym zadowolnię się w zupełności...

„Jestem sierotą... i Ty zdajesz się być samotną „na świecie. Dlaczegóżbym nie mógł zastąpić ci bra„ta?.. Dlaczegóżbyś ty nie mogła być mi siostrą?.. „O powiedz: tak! a przyczynisz się do mego szczęścia!.."

Lukrecyja uśmiechała się, czytając list Gwidona.

— Siostra i brat!—pomyślała—choć bardzo to naiwne napozór, może daleko zaprowadzić — szepnęła.

—To też gdy po raz pierwszy spotkała Gwidona.

— Bracie!—przemówiła—chcę zostać twą siostrą!

— Oh, dzięki ci!—zawołał w uniesieniu — Sio-

wynajęła pokoik w sąsiedztwie. Niewiadomo, czy przez ciekawość, czy też przez wdzięczność, często odwiedzała Lukrecyję. Przez kilka dni były przyjaciółkami; lecz Lukrecyja, uznawszy, że obecność Magdaleny przeszkadza jej w wykonywaniu danego jej zlecenia, pewnego razu wspomniała tej ostatniej, że jest kochanką Gwidona. Od tego czasu modniarka nie przychodziła już więcej.

Wtedy to Lukrecyja weszła w stosunki z odźwiernym i z jego gadaniny dowiedziała się o niektórych zwyczajach Gwidona, a przedewszystkiem o godzinach, w których wychodzi i powraca do domu. Według słów odźwiernego był to przykładny młodzieniec. Od roku, jak mieszkał w tym domu; ani razu nie powrócił później, jak o dziewiątej. Bezustannie oddawał się pracy; jego pokój był przepełniony księgami; w chwilach wolnych od prelekcyj zajmował się czytaniem lub pisaniem. W przeciągu roku zdobył dyplom kandydata i mógł się zapisać na fakultet medyczny. Wydawał mało, zaledwie na żywność, ani grosza zaś na przyjemności. Nie zalecał się nigdy do żadnej kobiety, to też wszelkie umizgi młodych dziewcząt nie odnosiły pożądanego skutku.

— Ależ on wcale nie jest zachęcającym! — pomyślała Lukrecyja.

Nie traciła jednak odwagi, licząc na swą piękność, którą zaćmiewała wszystkie kobiety.

Ułożyła sobie plan, w jaki sposób wykonać ma dane jej zlecenie.

Stawała często na schodach, w godzinach, w których młody człowiek wychodził i wracał do swego pokoju. Przyznać jednak musimy, że sposób postępowania Lukrecyi, wielce różnił się od postępowania tych pracownic, które zamieszkiwały górne pokoje; tamte bowiem używały wszelkich podstępów, by zwrócić na siebie uwagę Gwidona—strzelały do niego oczyma, uśmiechały się zalotnie, schodząc lub wcho-

dząc na schody uchylały spódniczki, by módz pokazać małe pantofelki: słowem czyniły wszystko, by podbić serce Gwidona.

Lukrecyja działała wprost przeciwnie. Stosując się ściśle do ostrzeżenia starego Murphy, cichuteńko schodziła ze schodów, nieśmiała, zawstydzona, zarumieniona, ze spuszczonemi oczyma, udawała zmieszaną, gdy spotkała się z Gwidonem i zaledwie odpowiadała na jego grzeczny ukłon. Giętka jej postać i piękny gors były zawsze szczelnie osłonięte dużym szalem, co jeszcze więcej pobudzało jego ciekawość. Nigdy nie podnosiła sukienki tak, by można spostrzedz choćby kawałeczek pończoszki. Przebiegła ta strategija, którą zlecił jej stary Murphy, zdawała się odnosić pożądany skutek.

Gwido zauważył skromność młodej dziewczyny, tak bardzo różniącą się od bezczelności tamtych kobiet. Z przyjemnością i z zajęciem spoglądał na nią, grzecznie do niej przemawiał o pogodzie, o deszczu. Udana nieśmiałość Lukrecyi wydała się Gwidonowi prawdziwą; to też nigdy nie zdobył się na więcej jak na: „dzień dobry pani! mamy dziś piękną pogodę.”

Lukrecyja też odpowiadała krótko: „tak jest, bardzo piękna”. Takie jednak postępowanie nie mogło do niczego doprowadzić; to też Lukrecyja postanowiła użyć radykalniejszego środka.

Otóż pewnego razu, przeszła na drugi korytarz i stanęła przy drzwiach pokoju Gwidona. Lecz w chwili, gdy ten ostatni otwierał je, tak niezręcznie potknęła się o słomiankę, że padła w ramiona młodzieńca.

— Ah! stokrotnie przepraszam!—zawołała, udając zawstydzoną; poczem wyprostowawszy się, uciekła jak sarenka, pozostawiając młodego człowieka w zachwycie.

— Gwido, rzeczywiście, po raz pierwszy znajdował się tak blizko kobiety.... Uczuł na twarzy palący

strą moją!.. Ty będziesz moją siostrą?.. Oh, jakże jesteś dobrą, Lukrecyjo!.. Czy chcesz pogawędzić z bratem w Luxemburskim parku?..

— Nie dzisiaj! w niedzielę!—rzekła, oblewając się szkarłatnym rumieńcem.

— Do niedzieli zatem, siostrzyczko!

— Do niedzieli braciszku!

Następnej niedzieli Gwido oczekiwał na Lukrecyję w alei Luxemburskiego ogrodu. Wkrótce zobaczył piękną dziewczynę i pobiegł na jej spotkanie.

— Dzień dobry Lukrecyjo!—rzekł, ujmując jej rączki.

— Dzień dobry, Gwidonie!—odparła.

Gwido wsunął jej małą rączkę pod swe ramię, i tak w milczeniu przechadzali się kilka minut.

Młodzieniec nie wiedział od czego rozpocząć rozmowę. Lukrecyja zaś, stosując się do zlecenia starego Murphy, zbywała go tylko ogólnikami.

— Sądząc po imionach naszych — rzekł Gwido —możnaby sądzić, że jesteśmy ziomkami Lukrecyjo.

— To prawda!—rzekła Lukrecyja ze zdziwieniem—Nie pomyślałam nawet o tem!

Gwido, to w istocie imię włoskie!.. Czyżbyś pan ztamtąd pochodził?

— Lukrecyjo!—rzekł, błagając młodzieniec,—ponieważ jesteśmy bratem i siostrą, przeto porzućmy wszelką etykietę i mówmy sobie po imieniu.

— Dobrze, wyśmienicie!—zawołała młoda dziewczyna, z wybuchem śmiechu.—Więc jesteś Włochem, braciszku?

— A ty, siostrzyczko?—zapytał Gwido.

— Ja jestem włoszką, Gwidonie! Urodziłam się w Medyjolanie, w bardzo pięknem mieście... Ah, często smutno mi bardzo, gdy wspomnę sobie o mojej ojczyznie!.. Ona się tak różni od tego kraju!.. Zamiast szarego, ponurego, paryzkiego nieba, mamy tam prze-

zroczysty błękit i nigdy nie zaćmiewające się słońce; tutaj słyszymy tylko hałas motłochu i turkot powozów. Tam zaś wszystko śpiewa, wszystko żyje i oddycha szczęściem, spokojem i zadowoleniem, słowem wszystko lśni... Ach, Włochy, Włochy!..

Łzy, prawdziwe, rzewne łzy, świeciły w pięknych oczach Lukrecyi! W tej chwili zapomniała zupełnie o istnieniu starego Nella i jego zleceniu. Oddała się cała wspomnieniom przeszłości i stała się istną szczebiotką... Nie był to już polip przyczepiony do swej ofiary, ale młode, urocze dziewczę, oddane wspomnieniom i tęsknocie za rodzinnym krajem.

— Dlaczego opuściłaś Włochy, Lukrecyjo?—zapytał wzruszony młodzieniec.

— Niestety!.. przeznaczenie tak chciało!.. Rodziców swoich, znałam zaledwie... byli oni bardzo biedni... miałam zaledwie dwa lata, gdy w Medyjolanie wybuchły rozruchy, w których i moi rodzice wzięli udział. Matkę zabito wystrzałem, a ojciec, chcąc zemścić się za jej śmierć, przebił sztyletem głównodowodzącego oddziałem... Biedny mój ojciec został aresztowany i rozstrzelany na publicznym placu... Zostałam sama na świecie! Sama?... O, nie!.. Wszyscy włosi stanowią jedną wielką rodzinę... Gromada biedaków która popędziła do Francyi, zaopiekowała się mną... Przebiegaliśmy wiele krajów, rzępoląc na skrzypcach, sprzedając figurki, używając wszelkich sposobów byle tylko zarobić na życie, a raczej byle tylko... nie umrzeć z głodu. Minęło wiele czasu od wyjścia z rodzinnego kraju, gdy w szesnastą rocznicę mych urodzin przybyłam do Paryża. Jest tu cała osada włochów, u których i ja byłam... Teraz dorobiłam się tego, że sama już uczciwie zarabiam na utrzymanie.

— A dlaczego opuściłaś ich, Lukrecyjo?—zapytał Gwido.

To pytanie przypomniało włoszce całą straszną rzeczywistość.